HANDRIJ ZEJLEŘ
(1804—1872)

MYŚL JESIENNA

Gdy widzę, że ptaszę ulata,
Gdy żółknie cienistych drzew liść,
Myśl moja — ptaszyna skrzydlata —
Ku gwiazdkom pragnęłaby iść.

Gdy widzę, że chmurka wśród krasy
Błękitów, jak sen, chyżo mknie,
Gdy nagie już łąki i lasy,
Myśl wtedy w niebiosa się rwie.

Gdy widzę, że z pięknych tych kwiatów
Ostatni zaczyna się kryć,
Myśl pragnie wśród gwiezdnych nadświatów
Spokoju zaczerpnąć i pić.

O, myśli! ty nie znasz wytchnienia,
Czyż wiecznie twa podróż trwać ma?
Tam wgórze odpocznę z zmęczenia —
Bo spokój szczyt niebios mi da.

SIEROTA

Sierota szła do gaju —
Zna ją tam każdy krzak,
Liście już schną, padają,
A ona rzecze tak:

«Powiedz mi, brzózko biała,
Gdzie dziś są listki twe?»
«O! jam listeczki miała;
Lecz już ich nie mam, nie!»

«Bez listków, brzózko biała,
Smutno wygląda gaj;
I jam też matkę miała —
Życie to był mi raj».

Do lasu szła dziewczyna,
Tam igła pada z drzew —
Ból serce gnieść zaczyna,
Więc tęskny nuci śpiew:

«Jodełko, w lesie znana,
Gdzie ty masz igły swe?»
«Ach, patrzaj! już od rana
Do snu układły się».

«Zwiędła igiełko z jodły —
Ojciec mój już jest tam!
Nadzieje mnie zawiodły —
Z boleścią dziś się znam!»

Sierotka szła ku roli,
Gdzie rzędy mogił są,
A serce ją tak boli,
A oko świeci łzą.

«Dzisiaj ty, lipo moja,
Cmentarnych strzeżesz drzwi,
A gdzie jest duma twoja,
Z konarów spadła ci?»

«Co się z mym liściem stało?...
Ja ojca, matkę twą,
By im się dobrze spało,
Przykryłam szatą swą».

ŚPIEW NA CZÓŁNIE

W ustroniu uroczem czółenko
W błękitną unosi nas dal
Po gładkiej srebrzystej powierzchni
Przez tonie wód, wirów i fal.

Jak rybki swawolne pod nami,
Tak pragniem wesoło też żyć —
Miłości, nadziejo, płyń z nami,
Daj z czary słodyczy nam pić!

Czółenko z falami coś gwarzy,
Spokojnie, ochoczo wciąż mknie,
Gra muszek, szmer wody u boku,
A tyle harmonji w tej grze!

Pierś fali się wznosi i spada,
Jak w życiu wesele i los,
A myśli pobudza w nas radość
I luby nadobnych ust głos.

«Stój!» śmiejąc się, brzegi nam mówią,
Urokiem swym wabią wciąż nas,
A wiatr nam z ojczyzny szmer niesie:
«Przystanku już teraz jest czas!»

I inne też nęcą nas brzegi,
Wołając: «Pozostań — tu raj!»
Z nadzieją wychodzim tam z czółna,
Gdzie wiecznie powabem lśni kraj.

Tłum. Karol Sękowski.

BOŻE SEDLESZKO[1]

Na Zmórcu[2] płacze boże sedleszko,
Padają łzy mu na lica,
Płacze na górze, świerkiem obrosłej,
Przy jasnym blasku księżyca.

Świerki na górze pytają ducha,
Pyta pod górą buczyna,
Czemu sedleszko boże tak płacze,
Jaka tych łez jest przyczyna.

I na gałęzi krogulec słyszy
Żałosne sedleszka płacze,
Na czarnym świerku zbudził się ze snu,
Skrzydłami machnął i kracze.

I głos sedleszka słychać żałosny,
Łkaniami wciąż przerywany:
«Obszedłem wszystkie w prawo i w lewo
Ojczystej ziemi mej łany.

«Widziałem, jak się mój lud łużycki
W grobowy całun obleka,
Jak dzwony dzwonią mu pieśń pogrzebu,
Dźwięk ich słyszałem zdaleka.

«Krogulce, niechaj wasze krakanie
Mojego słowa nie głuszy;
Jeżeli żal mój wam nie po sercu,
Pozwólcie płakać mi w duszy».

Tłum. Bronisław Grabowski.

JAKUB BART ĆIŠINSKI
(1856—1910)

BUDZISZYN

Witaj mi, stary grodzie, dotąd niezwalczony!
Choć drżałeś, gdy Serb z Frankiem bój prowadził dziki,
Choć krwią własną zbryzgany, śmiertelne okrzyki
Wznosiłeś — jednak stoisz dla Łużyc obrony!

Najezdnik wprawdzie niszczył ogniem domy twoje,
Szyje synów twych krwawą otoczył obręczą,
Jednak w obu Łużycach tętna serc dziś dźwięczą,
Z piersi Serbów dla ciebie płyną uczuć zdroje!

Głos minionych stuleci wzywa dzisiaj ciebie:
«Stój wytrwale», zaklina, «Serbów świadku mężny,
Starej sławy w mogile czas już nie pogrzebie!»

Stój nam, stróżu, ojczystą chwałą otoczony,
Stój! — nie zniszczy cię nigdy huragan potężny.
Lśnij, jak gwiazda, Serbowi, gdy chce paść strudzony!

---

[1] Boże sedleszko jest to dobry duch, który zjawia się w postaci dziecięcia w białej koszuli i płaczem zwiastuje bliskie nieszczęście.
[2] Zmórc — góra na Łużycach na południo-wschód od Budziszyna.

OMNIA VANA

Gdy z wieży słyszę, jak czas z pośpiechem ulata,
Gdy widzę, że dzień biały w czarną noc się zmienia,
Że fijołka wdzięk życia już nie opromienia,
Gdy ujrzę, że śnieg srebrem czarny włos przeplata;

Gdy widzę, jak liść zżółkły z gałęzi wiatr targa,
Jak ziarno wschodzi, kwitnie, w ziarnie nowem ginie,
Gdy kosa śmiercią brzęczy kwitnącej darninie,
A z młodzieńczych ust smętnie dźwięczy żal i skarga;

Gdy widzę, że wieczorem znika ranne kwiecie,
Że wszystko tak przelotne na znikomym świecie: —
Ach! natenczas me oko błyszczy smutku łzami,

A duch, który od wieków życia drży pragnieniem,
Zatrzymuje się wgórze pod niebios sklepieniem,
Bo potęgę swą traci śmierć za błękitami.

Tłum. Karol Sękowski.

LUBIN[1]

Na szczytach góry wicher szeleści,
Kołysze ciemne świerkowe drzewa.
Dawnej przeszłości piosenkę śpiewa,
O serbskich królach śle opowieści.

Zamkowe mury i święte gaje
Prastara kryje wieków ruina.
Tylko poeta o nich wspomina
I w pieśniach swoich cześć im oddaje.

Na skamieniałe od bólu góry,
Łzami rzeźbione skały z granitu
Zapadł cień smutku straszny, ponury,

I tylko puszczyk jękiem żałoby
Przerwie milczenie, gdy z brzaskiem świtu
Żegna strwożony przeszłości groby.

Tłum. Melanja Parczewska.

KONIEC CIERPLIWOŚCI

Choćby cię brali na kół — bądź cierpliwy!
Te słyszał w męce Serb rady zwodnicze.
A ja powiadam: hańba to! i krzyczę,
Że po szczęt zginie ród nasz nieszczęśliwy!

Co serbskie — Serbom! Napnijcie cięciwy!
Niech z dusz nam spadną zmory niewolnicze,
Wgłos mów twą mową, w hardość strój oblicze,
Chaty nie oddaj ani pługa z niwy!

[1] Góra na Łużycach górnych.

Lud kornie czekał, obcy zbierał plony,
Zbyt długo był igraszką krwawą,
A piędź po piędzi nikł nam kraj rodzony.

Dziś koniec! Żądać niech się lud poważy.
Krzywd już nie ścierpieć! — oto nasze prawo.
Głupi się tylko daje bić po twarzy.

Tłum. Julja Wieleżyńska.

MATO KÓSYK
(ur. 1853)

INDJANKA

Kto śpiewa na tej górze zielonej
Pod słodkiem drzewem [1] w wesołe tony?
Ach, Boże, czyż to łużycka mowa,
Którą me serce w swych głębiach chowa?

Nie, to obcego dźwięk języka,
Mojego serca śpiew nie przenika.
Śpiewaczko, czemu usty twojemi
Nie śpiewasz pieśni łużyckiej ziemi?

Twą kibić krasi strój pstry, bogaty,
Jak naszych dziewcząt wzorzyste szaty,
A z pereł twoich taki blask bije,
Jak z tych, co zdobią i u nas szyje.

Nie, to nie nasze dziewczę, o Boże!
Z tem ciemnem licem, w tym pstrym ubiorze,
W mowie indyjskiej nuci swe śpiewy,
Wódz tego rodu ojcem tej dziewy.

Sławnego ojca urocza córa
Do strzał mu strusie przyczepia pióra;
Tak się uśmiecha śpiewaczka miła,
Żeby ci snadnie serce zraniła.

Z lubością patrzę na ciemne lica,
Czarne jej oko wzrok mój zachwyca.
Wiem, że Indjanką, lecz mi się zdało,
Że to łużyckie dziewczę śpiewało.

Tłum. Bronisław Grabowski.

KWIATKI ZIMOWE

Na okienku już
Pełno kwiatków róż:
Oddech zimy dał im życie,
A gałązki pokrył skrycie
Szarą barwą mróz.

Więc też oko me
Tęskną roni łzę:
Niewesołe chłodu słowa,
Serca krasa ta zimowa
Nie ogrzeje — nie.

Nie zasmucaj się,
Biedne serce me:
Z wiosną kwiatki zimy stają,
Nowem życiem nam zagrają
W pięknym lata śnie.

Tłum. Karol Sękowski.

Wybór tekstów i układ Alfreda Toma.

---

[1] Trzcina cukrowa.